

# O kontrastach, biedzie i niezłomnym duchu (cz. 2)

Ekonomiści zgodnie twierdzą, że szeregi biednych w Ameryce powiększają się. Zaledwie kilka lat temu, tuż po kryzysie 2008 roku, gazety trąbiły, że poziom biedy w USA powrócił do tego, jaki notowano w latach 60. Pewna poprawa sytuacji od tamtego czasu okazała się jedynie tymczasowa.

Oskar Urbaniak

Obecnie odsetek ludzi żyjących w Stanach poniżej oficjalnego progu ubóstwa, za który przyjmuje się dochód 22 113 dolarów rocznie na 4-osobową rodzinę, to ponad 15%. Dla pojedynczej osoby bieda oznacza dochód poniżej 11 201 dol. rocznie.

Odsetek Amerykanów, którzy znaleźli się poniżej tego progu, wzrasta od ostatniego kryzysu i późniejszej głębokiej recesji. Z najnowszych danych wynika, że już co siódmy mieszkaniec żyje w nędzy, a liczba ludzi korzystających z *food stamps* – pomocy żywnościowej – jest najwyższa w historii USA. Owe 15% społeczeństwa żyjącego w ubóstwie to 45 milionów Amerykanów. Nie bierze się tu pod uwagę miejsca zamieszkania, co oznacza, że w metropoliach tych naprawdę biednych jest jeszcze więcej. Rodzina w najdroższym, jeżeli chodzi o koszty życia, Nowym Jorku nie ma szans utrzymać się nawet z dochodu przekraczającego oficjalny próg ubóstwa. Tak źle, informuje Associated Press, nie było od pół wieku.

W latach 60. rząd federalny podjął wielki i kosztowny program walki z biedą (*War On Poverty*), kiedy stworzono Medicare i Medicaid, dodatkowo rozbudowano system pomocy socjalnej. Bieda dotyka wielu grup, a także i tych, którzy mają pracę, np. w niepełnym wymiarze godzin, tzw. *daytime*, lub pracujących za najniższe stawki godzinowe. Współcześnie nawet praca na pełen etat nie gwarantuje każdej rodzinie życia na poziomie wykraczającym poza próg ubóstwa. Wśród ubogich znajdują się starzy, jak i młodzi.

W duńskim filmie dokumentalnym Johanna Hesseldahla Larsena i Petera Keldorffa „Ameryka – bieda dla każdego” widzimy wymierające miasteczka rodem z horrorów. Nie są to rejony najbiedniejszych części Indii, nie egipska prowincja, lecz *The Greatest Country in the World* – jak opiewają w piosenkach wykonawcy country Amerykę. Możemy tu zobaczyć bezdomne rodziny wędrujące od przytułku do przytułku.

**Jak to możliwe, że Stany Zjednoczone z „kraju szansy” stały się ziemią wykluczonych?** Wystarczyły dwie wykrwawiające finansowo wojny, popuszczenie cugli wielkim banksterom, życie na kredyt i wiara, że „jakoś to będzie”. Po 2008 roku, kiedy zachwiał się rynek, kilka milionów tzw. dobrze sytuowanych przeniosło się z zamożnych przedmieść do małych fotogenicznych noclegowni, „basementów” i przytułków. Bohaterka „Bieda dla każdego” Marilyn Breinsweiger w czasach sprzed kryzysu mogła śnić swój wielki amerykański sen, jako przyzwyczajona do opłacania projektanta odzieży. Dzisiaj miesz-

**Zegar pokazujący rosnące zadłużenie Stanów Zjednoczonych; zainteresowani mogą śledzić rosnący dług na stronie internetowej: [www.usdebtclock.org](http://www.usdebtclock.org)**



ka w obozowisku namiotów w lesie, gdzieś w New Jersey. To zaledwie jeden z przykładów fali biedy zalewającej Stany Zjednoczone.

W notce prasowej filmu podano, że amerykańska gospodarka znajduje się w najgorszym stanie od czasu Wielkiego Kryzysu. Lata nieodpowiedzialnej polityki energetycznej i udział w zbrojnych konfliktach poważnie nadszarpnęły mocarstwową pozycję Stanów Zjednoczonych, a ostateczny cios zadał jej ekonomiczny boom w Chinach. Obserwując rekordowo wysoki dług, powiększające się bezrobocie i ubóstwo obywateli specjaliści przestrzegają: Ameryka chyli się ku upadkowi. W ciągu kilku lat od 2008 r. siedem milionów mieszkańców USA stało się bezdomnymi, a dwa razy tyle utraciło pracę. „Ameryka – bieda dla każdego” to spojrzenie na wielki kryzys widziany z perspektywy zwykłych ludzi, którym – w przeciwieństwie do banków i korporacji – nikt nie rzuci koła ratunkowego. Dokument jasno określa, kto jest krwiopijną, a kto ofiarą. Rzeczywistość jest jednak bardziej złożona, bo część z portretowanych Amerykanów zapewne sama zapracowała na swój los, kupując domy i auta na kredyt. Mimo wszystkich uproszczeń film jest relacją na żywo z upadku klasy średniej, która zawsze symbolizowała amerykańską pomyślność.

Okazuje się, że już około 50 milionów obywateli USA nie ma ubezpieczenia zdrowotnego, a większość z nich nie stać na wizytę u lekarza. Za każdym razem, gdy organizowane są akcje nocnych przyjęć dla najuboższych, ustawiają się długie kolejki. Lekarze, którzy są wolontariuszami, jeśli jest to możliwe, pomagają od razu. Jeden z bohaterów filmu, który musi być pilnie operowany, potrzebuje na nią 20 tysięcy dolarów – woli jednak ryzykować życie, niż zaciągnąć dług w banku.

W rzekomo najbogatszym kraju świata już półtora miliona dzieci nie ma domu. Większość rodzin koczując w tanich motelach, czekając na lepsze czasy. Tak jak filmowy Joshua, który jeszcze niedawno z rodzicami, siostrą i bratem mieszkał w kilkupokojowym domu z jacuzzi i garażem na kilka aut. Do wyprowadzki zmusiła ich utrata pracy przez ojca, któ-

ry do tej pory pracował w warsztacie samochodowym.

W czasie prezydentury Baracka Obamy przybyły 3 miliony bezrobotnych. Amerykańskie szkoły prowadzą akcje dożywiania dzieci, niektóre z nich opowiadają przed kamerą, że wielokrotnie nie dostały w domu kolacji. Kiedy czytam fora internetowe, przebija z nich myśl, że biedacy z dzielnic namiotowych sami są sobie winni. Stali się ofiarami maszyny konsumpcyjnej. Chcieli mieć coraz więcej, a potrzeby niektórych nie maleją. Zamiast zastawiać swój dom pod hipotekę, by mieć luksusowe dobra, mogli zacząć oszczędzać i twardo oceniać, na co ich stać, a na co nie.

**Obserwując rekordowo wysoki dług, powiększające się bezrobocie i ubóstwo obywateli specjaliści przestrzegają: Ameryka chyli się ku upadkowi.**

Co jakiś czas pojawiają się w mediach ponure statystyki dotyczące Amerykanów, z których wynika, że sen „od pacybuta do milionera” odszedł do lamusa. Rozwarstwienie społeczne z dnia na dzień narasta. Nawet hip-hopowcy, o których mówi się, że od zawsze wyznają kult pieniądza, coraz częściej śpiewają: *The rich are getting richer, the poor are getting poorer* – bogaci stają się coraz bogatsi, a biedni biedniejsi.

**Najlepsze lata amerykańskiego snu – 40., 50. i 60., kiedy bogaciła się klasa średnia i wszyscy mieli spore szanse na odniesienie sukcesu, odeszły już do historii.** Nierówności społeczne są obecnie tak wielkie, jak przed wybuchem Wielkiego Kryzysu w 1929 r. Szansa awansu do wyższej klasy społecznej jest dziś w USA mniejsza niż w wielu krajach Europy, Australii czy w pobliskiej Kanadzie. Bieda jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Zamożniejsi współobywatele niewiele o niej wiedzą. W ciągu ostatnich dziesięciu lat bieda została po cichu wyrugowana z forum publicznego. Media, w tym głównie telewizja, nie lubią biedaków, bo psują słupki oglądalności. Politycy rów-

nież nie są dla nich przychylni, ponieważ biedacy zwykle nie biorą udziału w wyborach i nie głosują. Republikańskie praktycznie nigdy nie mają ich poparcia, a o ich głosy zwykle walczą demokraci. Istnienie biedy na forum publiczne przywołał właściwie dopiero huragan Katrina w 2005 roku. Do tego czasu nie było nacisku w sprawie biedy. Kiedy prezydent Clinton podpisał reformę świadczeń socjalnych w 1996 r., przestano się o nią kłócić.

Przepaść między amerykańskimi bogaczami a biedakami wyraźnie widać także w szkolnictwie. Nie istnieje już Ameryka równych szans i nieograniczonych możliwości. „W latach 50. i 60. to rasa determinowała w dużym stopniu wyniki dzieci w szkole. Teraz o poziomie edukacji decyduje poziom zamożności rodziców”. Oczywiście jest, że kogo stać na mieszkanie w dobrej dzielnicy, ten może posłać dziecko do lepszej szkoły. Dzieci z biedniejszych rodzin uczą się w gorszych szkołach, a poziom nauczania w dobrych i złych dzielnicach diametralnie się różni, nawet jeśli edukacja na poziomie podstawowym i średnim w teorii jest darmowa. Bogatych rodziców również stać na zajęcia dodatkowe dla swoich dzieci.

Kraj brutalnie wybudzony z „amerykańskiego snu” będzie inny niż ten opiewany w setkach filmów i piosenek. Pierwszym sygnałem zmiany był ruch Occupy Wall Street, czyli inicjatywa ludzi, którzy okupują parki w imię 99% społeczeństwa wykorzystywanego, ich zdaniem, przez 1% bogaczy. Uczestnicy ruchu, nazywający siebie „99 procentami” (99 percenters), protestują przede wszystkim przeciwko społecznym nierównościom i chciwości bankierów i korporacji. Sprzeciwiają się ich nadmiernemu wpływowi, jak i wpływowi lobbystów na amerykański rząd.

**YouTube pęka w szwach od filmów na ten temat.** W jednym z nich, „There will be no recovery”, sytuację gospodarczą Stanów Zjednoczonych komentuje kanadyjski analityk Stefan Molyneux, posługując się oficjalnymi amerykańskimi dokumentami. A oto kilka danych:

Dług publiczny USA to 17 400 000

000 000 dolarów, dług totalny wynosi 61 000 000 000 000 dolarów. Dług wzrasta z prędkością 150 mln dol. co godzina. Dług rządu amerykańskiego przypadający na głowę jednego obywatela jest większy niż w Grecji, Hiszpanii, Portugalii, Italii, Irlandii. Gdyby rząd federalny zaczął spłacać dług z szybkością 1 dolara na sekundę, zajęłoby to 440 000 lat. 43% Amerykanów co roku wydaje więcej, niż zarabia. Średni dług na kartach kredytowych to 16 000 dolarów, co w sumie daje 798 000 000 000 000 dolarów.

Gdyby Amerykanie spłacali codziennie milion dolarów od narodzenia Chrystusa, to do dzisiaj ten dług nie byłby spłacony. W 1983 roku przeciętny Amerykanin miał 62 centy długu na każdego dolara, którego zarabiał, w 2007 roku to 1,48 dolarów. To znaczy, że siła nabywcza pieniądza jest coraz niższa i ludzie muszą się ustawicznie zadłużać. W okresie ostatnich 30 lat wydatki socjalne, biorąc pod uwagę inflację, wzrosły o 378%. Rząd wydaje 60% budżetu na programy socjalne. Średnia pensja w sektorze publicznym jest o 60% wyższa niż w sektorze prywatnym.

W 49% rodzin amerykańskich żyje przynajmniej jedna osoba, która otrzymuje jakieś świadczenie socjalne (w roku 1983 było to 30%).

41% Amerykanów w wieku produkcyjnym nie pracuje.

USA traci 500 000 stanowisk pracy do Chin co roku (50 000 co miesiąc).

Udział PKB USA w PKB światowym spadł w ciągu dziesięciu lat (od 2001 do 2011) z 32% do 22%, czyli o jedną trzecią.

Co czwarty Amerykanin (25%) zarabia 10 dolarów za godzinne lub mniej. 36% nie odkłada pieniędzy na emeryturę. 43% ma tylko 10.000 dolarów oszczędności emerytalnych. 28% nie ma żadnych oszczędności w banku. 40% ma oszczędności w wysokości 500 dolarów lub mniej.

W 1950 roku 85% mężczyzn w wieku produkcyjnym miało pracę, dzisiaj tylko 65%. Rzeczywiście bezrobocie to ok. 25%. Oficjalnie bezrobocie to tylko 6%, ale 8 milionów osób w wieku produkcyjnym zniknęło ze statystyk dla bezrobotnych. 88 milionów osób w wieku produkcyjnym nie ma pracy i jej nie szuka. Około 40 milionów Amerykanów otrzymuje food stamps. 100 milionów Amerykanów uważanych jest za biednych lub bliskich ubóstwa. 1% najbogatszych Amerykanów posiada tyle dóbr materialnych, co pozostałe 99% społeczeństwa.

10 milionów Amerykanów nie ma konta bankowego.

85% absolwentów szkół wyższych zamierza zamieszkać z rodzicami po ukończeniu studiów.

Na dolarowym banknocie widnieje: „In God We Trust”. Mam wrażenie, że tym prawdziwym, głównym bóstwem amerykańskiego społeczeństwa jest jednak pieniądz. To wokół niego obraca się ós amerykańskich spraw. Być może na banknocie powinno być zdanie: „In Gold We Trust”. ■